

6.

PROGRAMM
P O L S K I.

1872.

M Y Ś L I
O ZADANIU NARODOWEM

ZEBRANE I SPISANE
PRZEZ
J. I. KRASZEWSKIEGO.

Przestanny własną poie się boleści,
Przestanny ciągłym lamentem się poie
Kochać się w skargach jest rzeczą niewieścią,
Mężom przystoi w milezeniu się zbroie —
El—y.

POZNAŃ.
NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.



LUDZIOM

DOBRÉJ WIARY I DOBRÉJ WOLI.



Łaniszewo Mazur.
15 VI. 1903.

PROGRAMM
P O L S K I.

1872.

126.

MYŚLI
O ZADANIU NARODOWEM
ZEBRANE I SPISANE
PRZEZ
J. I. KRASZEWSKIEGO.

Przestańmy własną poić się boleścią,
Przestańmy ciągłym lamentem się poić —
Kochać się w skargach jest rzeczą niewieścią,
Mężom przystoi — w milczeniu się zbroid —
El—y.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

1553



I.

W stuletnią rocznicę pierwszego polski rozbioru dożyliśmy zaprawdę wypadków i idei, o których najbujniejsza fantazja dziadów naszych marzyć nawet nie mogła. Wiek upłyniony, zgodne całej Europy oburzenie przeciwko zadanemu gwałtowi, zmienił w uznanie zimne, cyniczne, nie tylko faktu dokonanego ale wszystkich jego następstw fatalnych. Przyszliśmy do pojęcia siły materialnej jako najrozumniejszego wodza spraw ludzkich i jedyne go reprezentanta idei Bożej na ziemi. — Proudhon zarzucał nam że nieumiemy umrzeć, nie dawno Czesi, którzy ani żyć mogą ani chcą umierać, zadawali nam jako grzech że nie chcemy się poddać faktowi spełnionemu. Niemcy wołają że stojemy na zawadzie ich missij cywili-

zatorskiej i w jej imie nas tępią; Rossja ogłasza nas to zacofanemi feudałami to znowu niepoprawnemi burzycielami spokoju publicznego i jakubinami, w miarę jak jej to jest potrzebném. Dla jednych fanatycy i nieprzyjaciele postępu, dla drugich socjaliści i demagogi — jesteśmy owym baranem w bajce, który macił wodę dla tego, że go zjeść chciano.

Wiek XVIII bronił nas w imie zasad i idei, wiek XIX potępia nas w imie potrzeb i interesów.

Sto lat wyciągani na łożu Prokrusta, uznani umarłemi — żyjemy przecież, a nieprzyjaciele prześladowaniem uznają istnienie nasze.

W ciągu wieku wszystkie porywy gwałtowne o odzyskanie niepodległości, porywy jednego słabego przeciwko trzem skojarzonym a silnym, z idealnemi rachuby na pomoc obcą — odebrały nam siły i wycieńczyły ostatecznie.

Wypadki 1863 roku, nie tylko wyzuły nas z praw posiadania i własności w zaborze rosyjskim ale z praw ludzkich, z prawa pospoliczego; nie tylko wzmogły prześladowanie do rozmiarów bezprzykładnych — bo je rozciągnęły do wiary, sumienia, języka, narodowości i oby-

czaju — ale, co gorzej, wytworzyły w łonie nas samych, znaczne stronnictwo zwątpienia, niewiary w przyszłość — zwolenników samobójstwa.

Kwestja polska dla wielu ogranicza się tém, nie jak żyć i wyżyć, ale w jaki sposób umierać i przez kogo być mamy pożarci.

Rok 1872 nie jest rokiem opamiętania, ale rokiem najdziwaczniejszych programów.

Sypia się one zewsząd . .

Czémże jest inném broszura „Do inteligencji rossyjskiej“ jeśli nie programmem unij z Rossją, opartym na tém że Rossja ma dziś ludzi coby wedle sumienia i rozumu politycznego, kwestję polską rozwiązać pragnęli. Dalej jeszcze idzie ks. Mikoszewski ze swym panslawizmem federacyjnym i b. członek Rady Stanu z samobójstwem dobrowolném na rzecz Rossij którój przyznaje prawo pochłonięcia wszystkich słowiańskich żywiołów. —

Rossja i polska przez b. Członka Rady Stanu, jest to też program, który czyni wrążenie wymożonego na torturach wyznania. — Nie inne jest znaczenie ostateczne tój książki nad orzeczenie faktu tego iż cierpienie nasze

przechodzi nasze siły, i że ratować się należy, jak na torturach, wyznaniem fałszywem a poddaniem kaźni któraby śmierć przyspieszyła i koniec męczarniom położyła. — Nie silniej, zdaniem naszym, nie obwinia Rossij XIX w. nad to, że jój postępowanie z nami mogło takie pismo, taki krzyk męczeński wywołać. — Jest to najlepsze świadectwo do jakiego stopnia doszła męczarnia, gdy z niej wyrosnąć mogło tak poczarne zeznanie uciśnionego i zamęczonego człowieka!

Radzca Stanu idzie dalej nawet niż pisma rossyjskie, które takiego zaparcia się siebie samych, po nas wymagać nie śmiały — nie jest ono w ludzkiej naturze w stanie zdrowia, może być tylko objawem chorobliwym. —

Głos, jedno z nieprzyjaźnych nam pism rossyjskich, podaje także swój programm przejednania na podobnych warunkach, a zapłacić nam chce za oliary, przypuszczeniem do praw poddanych rossyjskich. — My byśmy tylko na teraz praw człowieka żądali. —

Mało znana i niezbyt poznania godna broszura: Echo narodu, stawia jako programm przyszłości i ratunek — oddanie się w ręce Jezuitów, zwiększenie liczby klasztorów, wpisa-

nie w szeregi ultramontanów, którzy dziś sami opieki i ratunku potrzebują.

Prassa niemiecka, szydząc napędza nas do wynarodowienia dobrowolnego, a rządowi przyklaskuje hałaśliwie. — Stronnictwa liberalne, względem nas nawet najarbitralniejszy despotyzm uniewinniają — *la fin justifie les moyens*, dla niej to — sprawa cywilizacji!

Wśród téj ulewy programmów i planów, zdrowa część narodu istotnie chciała by w tym roku 1872, jasne mieć pojęcie, co nam nadal do czynienia pozostaje. Pytanie to przesuwa się i powtarza codzień — wypracowuje się wspólnymi siłami powoli.

Są już nawet pewne prawdy, które niemal powszechnie uznane zostały . . są w sercach niezamarłych jeszcze, niemyłne instynkta drogi..

Nie myśląc wcale narzucać się z naszym programmem nikomu, zdało się nam że spisując go, pod dyktowaniem opinij publicznej, uczynimy rzecz pożyteczną, bo do roztrząsań i krytyki otwierającą wrota.

Dajemy więc, nie programm nasz, było by to zuchwalstwem i smiesznością — ale myśli pochwycone i przejęte w obiegu, zaczerpnięte

z odgłosu powszechnego, które też pod sąd powszechny i surową poddajemy krytykę . . Zgromadziliśmy to co, mniej więcej określone, błąka się w umysłach ludzi jeszcze wiernych Polsce i w przyszłość Polski wierzących.

II.

Trzy zupełnie charakterami swymi różne rządy i wpływy, działając przez wiek cały na rozerwany naród nasz, musiały tym dzielnicom Polski nadać trzy twarze odmienne. Polska jednolita państwowo, acz za całości Rzeczypospolitej różna w prowincjach które ją składały, dziś przedstawia trzy stany zupełnie odmienne, związane tylko znamionami jednej dawniej narodowości i języka. Wpływ na prowincje zabrane Rossij, Austrij i Prus był i różnej siły i różnego działania, stosunkowo do materiału na który się ona wywierała — stworzyło to kombinacje nowe . . Najgwałtowniejsza, była nie-

zaprzeczenie Rossja, najzgubniejszymi Prusy, najniedołężniejszą Austrija. Z tego trojga najmniej potrafiła pierwsza, najwięcej drugie, najmnieudolniej ostatnia.

W położeniu troistém, programm jeden, musi się stać trójtwarzy. Po roku 1831, gdy to co składało reprezentację i czoło narodu wyszło za granicę — by tu w walce z samém sobą, zwolna obezsilnieć i zemrzeć — emigracja zrazu zdawała się stać na straży sprawy ogólnej Polski. Pracowała ona gorliwie, chociaż z większą szkodą niż korzyścią, bo rozbuźdzała baczność rządów i dawała im niejako znać, gdzie i w co uderzać miały, a skazówki jej krajowi dawane, z za gór i mórz, musiały być fałszywe . . Ludzie otoczeni obcemi żywiołami, niedotykając stopą téj ziemi, której losami rozrządzać chcieli, nie oddychając jej powietrzem — ulegając mimowolnie wpływom obcych pojęć, o sprawach kraju jasnego mieć nie mogli. Pragnienia ich były najlepsze, skutki wskazówek zgubne.

Dosyć przytoczyć wszystkie marzenia o powstaniach ludu massami, gdy ten lud wcale do

wysokości uczucia i zapału rojonego, podnieść się nie mógł.

Rok 1863 ostatecznie dowiódł szkodliwości kierowania krajem i jego polityką z po za jego granic — chociażby się ostatnia ograniczała tylko do idealnych stosunków z gabinetami obcemi.

Od r. 1865 każda z dawnych składowych części polski, powróciła do władania sobą, i rządzenia się siłami własnemi.

Zasada ta, bardzo słuszna, oparta na prawach do autonomij, wszędzie i zawsze pożądaną — doprowadzoną jednak została w r. 1872, szczególnie w zaborze pruskim, do téj niemal ostateczności iż wszelką łączność dawnych dzielnic zaparto i odtrącono, że obcym i przybłądą zwać się zaczął polak, który z jednéj dzielnicy, do drugiey przybywa . .

Nikt pewnie żądaniu autonomij prowincij, a nawet gmin, w zasadzie nie zarzucić nie może; wypływa ono z prawa natury i stowarzyszeń przez nią samą stworzonych; ale też natura obrony, czasu walki i wspólności interesów, wskazują związek części pokrewnych, jako niezbędny warunek siły.

W dzisiejszym stanie interessa polski rossyjskiej, polski austrijackiej, polski pruskiej są całe różne, środki zaspokojenia tych potrzeb rozmaite być muszą, ale cel jeden, obrona bytu, — poczucie solidarności narodowej łączyć je powinno. Idea dawniej polski jednej i całej musi je z sobą spajać, chociażby w sferach pracy duchowej, piśmiennictwa i t. p. Pomiedzy nierozsądnem kierownictwem a porozumieniem do jednej pracy i odżywianiem nadmiarem siły wyrobionej szczęśliwić — różnica wielka . . Musieliśmy to wyjaśnić, dla usunięcia wątpliwości, jak łączność tę rozumiemy. —

III.

Przeszłość nasza, pod pewnemi względami, daje najlepszy program przyszłości. To czego brak spowodował bezsilność i upadek, winno się poprawić i wypełnić.

Polska upadła przez wycieńczenie i dezor-

ganizację, przez zatrzymanie się przy formach które się przeżyły, naostatek przez rozdział i rozdwojenie w łonie narodu i zgniliznę moralną, którą nieprzyjaciele jęj szczepili i starannie utrzymywali. Osłabiano nas, osłabialiśmy się sami; na schorowanych i trutych napadnięto rozbroiwszy podstępnie — chorobę zadaną nam zwiększono sztucznie, a potém uznano powodem usprawiedliwiającym morderstwo. —

Z upadku tego dzwignąć się nie mogliśmy przez lat sto, dla braku siły w organizmie narodowym, spójności i jedności, dla niejedności narodu rozbitego na klasy, — na przewódzcach niezbywało, żołnierzy brakło . .

Rewolucje 1794—1830—1863 aż nadto dowiodły téj prawdy; wyniszczały one nas coraz bardziej. Droga do odzyskania bytu przez nie wskazana, okazała się nie tylko niemożliwą ale zgubną.

Siłą materialną przeciwko dziesięćkroć większej i doskonale zorganizowanej, niemogliśmy i nie będziemy nigdy mogli nie począć — a siły moralnej tak przeważnej by tamtę złamała, nie staraliśmy się w sobie wyrobić. —

Siłą naszego ducha, szczątkami moralnych

zasobów przeszłości, wzrosłemi i spotęgowanemi od r. 1772 pomimo ucisku lub samym uciskiem może — utrzymujemy się dotąd przy życiu — jesteśmy.

Duch ten stanowi całą siłę naszą, z której się inne, nawet materialne wyrabiać mają.

Przyszłość więc jest w zachowaniu ducha i wszystkiego co go krzepi, pomnaża, utrwala.

Zwątłony organizm dzwignąć potrzeba . . Wielka polityka sojuszów, przymierzów, kombinacji dyplomatycznych, rachub gabinetowych zawodziła nas od r. 1788, marzenia o pomocach i traktatach z obcemi okazały się złudnemi. Wyszałowaliśmy ogrom zasobów bez skutku, z niezmierną stratą czasu — zyskując zaledwie, nie wszystkim dostępne — doświadczenie.

Dziś opinija ogółu skłania się do uznania téj prawdy zasadniczej, iż starać się należy o nowy organizm krzepki, o byt silny, a troskę o polityczną exystencję, zostawić Deo ignoto.

Nie od nas zależą okoliczności zewnętrzne, które dotąd same stanowiły o naszych losach, bez nas; ale w największej części od nas zależy wyrobienie siły wewnętrznej, — organizmu za-

bezpieczającego byt, zapewniającego nam że rozkład i zgnilizna nas nie dotkna.

Na czele programu stać więc musi utrzymanie ducha narodu, ukrzepienie organiczne społeczeństwa, zespolenie klas wszystkich, skupienie się ich . . . To dzisiejsze zadanie nasze sprowadzone do najogólniejszego wyrazu, który w każdej części polski inaczej się kształtuje i brzmieć musi. —

IV.

Z zasady téj krzepienia ducha wypływa — wpajanie potrzeby karności i ładu, bez których czynności porządnéj niema żadnej (ile żeśmy dla braku ich ucierpieli!) — potrzeba oświaty nie tylko ludu lecz klas wszystkich — podwignienie bytu materialnego — posiłkowanie rozwojowi swobodnemu klas wszystkich i zupełne ich równouprawnienie towarzyskie i społeczne — usunięcie kwestij religijnych poza szranki kwestij narodowej, o tyle o ile mnożą

rozstrój, służą nieprzyjaciołom do rozbijania nas własnymi siłami naszymi, tamują postęp oświaty — tolerancja religijna jak najszerszych rozmiarów, z poszanowaniem wszelkich przekonań a największą cześć dla wszystkiego co przeszłość nasza czciała i z czém się zrosła. —

Niewierzym w rewolucje pięściowe, niechcemy spisków i knowań pokątnych — bronić się chcemy od zagłady na wszystkich drogach jawnych i dostępnych — nie wzdrygając się ani walce ani prześladowaniu. — Prawa nasze nie są sprawą polską tylko, ale kwestją praw człowieka i narodu. — Wyjątkowych żadnych nie uznajemy, ani przywilejów kast ani praw jakichś wybranych narodowości. Każdy człowiek i naród każdy w obliczu prawa — równy jest.

Wypowiadamy głośno i otwarcie czego żądamy dzisiaj, ale nie zrzekamy się jutra, a gdybyśmy go nawet się zrzekli, nie miałoby to ani wagi ani znaczenia, bo nikt za pokolenia przyszłe spadku wyrzekać się nie może.

Rządy łamią traktaty i najuroczystsze obietnice (konstytucja 1815 r; patent okupacyjny pruski) narody też literę swych zobowiązań przesądzających o przyszłości siłą wzrostu roz-

sadzają. — Wierzym w siłę ducha naszego, tę wzmacniać na wszech drogach pragniemy. Zadanie nasze na dziś ogranicza się do obrony bytu narodowego — reszta będzie sprawą przyszłości.

V.

Stosunek nasz do Rossij inaczéj dziś pojmowanym być nie może tylko jako tymczasowy i przejściowy, już dla tego samego iż Rossja jest w stanie przesilenia, przygotowywania się a nie normalnego bytu.

Państwo które musi się tak poczwarnie wyjątkowymi prawami posługiwać jak te, których przeciwko narodowości polskiéj użyto za narzędzie do przygotowania przyszłości — tém samem nacechowuje stan prowizoryjny. Wyjątkowe środki są zawsze znamię słabości i obawy; a tu przedłużenie walki, przeniesienie jéj z pola walki politycznéj na społeczne, ad-

ministracyjne, religijne, wychowawcze, dowodzi że droga obrona i cel oznaczony są błędne . .

Wszyscy to widzą, sami rossjanie nawet dobrej wiary, iż tak jak jest trwać nie może; tylko ci co wyzyskują ucisk i posługują się nim dla siebie, radziły go uwiecznić. — Co więc, robota dzisiejsza jest tkanką Penelopy, którą samą Rossij jutro odrabiać przyjdzie — a wiele nici znajdzie się porwanych. Ani rossij ani polsce taki stan jak dzisiejszy nie jest korzystnym ani znośnym.

Wróżyć z niego o przyszłości, trudno. Może ona wyrobić się tu inaczej, ze zmianą stosunków i żywiołów panujących w Rossij samej.

Tymczasowość tę w Rossij całej, dowodzi najlepiej ogromna sprzeczność literatury jej i dziennikarstwa, reprezentujących dążenia przyszłości (w pewnych względach) i rządu, który przedstawia ślepią teraźniejszość. Antagonizm tych dwóch kierunków, walka na tém polu są wielce charakterystyczne; nie można zaprzeczyć iż tu się gotuje, powoli wprowadzie — jakaś odmienna przyszłość. W jednej sferze już prawie świta swoboda, gdy w drugiej panują

mroki absolutyzmu . . — tu wykluwają się pojęcia prawa, tam wszystko stoi jeszcze na sile . .

Z takim prowizorjum, tylko o przejściowym stanie mowa być może . . — o jakimś modus vivendi, gdy dziś, jak dowodzi broszura b. Członka Rady Stanu, tylko o modus moriendi mowa być może. Jakież by z resztą znaczenie mieć mogły zawarte traktaty między małoletnim, którym jest Rossia, a spętanym niewolnikiem?

Jak się mamy zachować względem Rossij? Całą odpowiedzią na to pytanie być musi — tak tylko aby stanu naszego nie pogorszać, charakteru nie spodlić a wynarodowieniu się obronić.

Jedyną korzyścią, jaką kraj by dziś mógł wyciągnąć z nieznośnego z każdą inądy położenia — jest korzyść materialna. Polskie kraje pod panowaniem Rossij są pod względem ekonomicznym (gdyby swoboda rozwoju choć w tym względzie dopuszczoną była) — położone dosyć szczęśliwie. Polska na polu gospodarstwa i przemysłu powinna się starać o jak najobfitszą produkcję, na którą ma siedemdziesiąt milionów

odbiorców, w otwartém jój państwie rossyjskiém. Szezętki tysiącoletniej cywilizacji, wyższej nad ogół państwa rossyjskiego, sąsiedztwo Europy, łatwość zdobycia narzędzi do pracy z zachodu, przykłady i wzory które ciągnąć może z Niemiec, wskazują polsce jój dzisiejsze zadanie.

Przemysł, rolnictwo, handel polski może postawić prowincije te na wysokim stopniu materialnego dobrobytu. Nasza walka dzisiejsza z Rossją na utrzymaniu się przy stopniu oświaty i cywilizacji jaki otrzymaliśmy w spuściznie, na obronie narodowości, na pracy na polu handlu, przemysłu, rękodzieł, fabryk i t. p. się ogranicza. —

Starać się zachować wyższość naszą duchową, umysłową, moralną, spotęgować pracę rozumną, do której zużytkowania materiał surowy mamy obfity, a na którą targowisko rossyjskie dostarcza odbiorców — dziś jest tu jedynym patriotyzmem czynnym, dobrze zrozumianym.

Spełnienie tego obowiązku nie tylko na dobrobyt materialny, ale na moralny stan kraju musi wywrzeć wpływ zbawienny, bo wszelka praca moralizuje i uzacnia.

O politycznych układach mowy dziś być nie

może, o zrzeczeniu się narodowości i polskości grzech mówić nawet — zachowywać i rozwijać to co mamy — powołanie dzisiejsze. —

Środki do spełnienia go są liczne. —

Nadaremnie drażnić byłoby nierozumem, próżno się manifestować słowy — dzieciństwem; — kłamać nszcześliwienie na torturach, nikiemnością. —

Naszym manifestem jest życie czynne. Oświata dająca nam wyższość i oręż do walki — jest kardynalnym, pierwszym życia warunkiem. Ona pracę produkcyjną we wszystkich gałęziach umożliwia i ułatwia. Rossjanie stosunek nasz do nich ułatwiają poniekąd przymusem do nauki swojego języka.

Polskiego zapominać się nie godzi, piastować go nieskalanym należy jak świętość, jako cechę i znamie, jako naszego ducha jedyną dziś cieleśną emanację — ale rosyjskiego uczyć się jest koniecznością, dla własnego interessu naszego. Jest to narzędzie, oręż który nierozsądek tylko odtrącać może. Uczemy się francuzkiego dla stosunków z Europą i cywilizacją, musimy się uczyć rosyjskiego dla walki obowiązkowej z Rossją. — Nauka języka jest także

siłą, bez niej jesteśmy bezbronni. Wszak dziś już niemcy, przewidując w niedoścignioną przyszłość podobieństwo walki z Rossją — pilnie się uczą jej języka. — Jakże nie równie a stokroć potrzebniejsza nam jest znajomość języka, literatury, obyczaju i stosunków państwa, przeciw którego potędze, my siłą tylko ducha wojnę prowadzić musimy?

Powtarzamy: wszakci to są oręż i narzędzia. — Nie o żaden wallenrodyzm tu idzie bo czasy Wallenrodów minęły bez powrotu — otwarcie powiedzieć możemy rossjanom że walczym z nimi i o co dziś walczemy.

Więcej na teraz tu do czynienia nie mamy, a sprzedawanie praw naszych (ludzkich i narodowych) za półmisek soczewicy — choćbyśmy byli najgłodniejsi, — występnem byłoby i niedorzecznem, przesądzać o przyszłości tam gdzie ona, dla obu stron jest tak ciemną, może tylko krótkowidzące roznamiętnienie i doktrynerska zarozumiałość. —

Rossja ma zapewne wielką przyszłość przed sobą, ale pewnie nie w formie i składzie dzisiejszym; ma żywioły potężne, ale i mułu a brudu wiekami naniesionego nie mało. Tu

wszystko jeszcze in potentia, nie stanowczego i skończonego. Centralizacja i unifikacja dzisiejsza od Wisły do Amuru może właśnie doszedłszy do absurdu, wskazać drogę dla przyszłości wręcz przeciwną. —

O panslawizmie takim, jakim się marzyciele posługują dla obalamucenia głów słabych, nie warto mówić; jest to utwór ideologów za stolikiem, którym polityka może się posługiwać chwilowo, ale nie zarodek przyszłości. —

Słowiańszczyzna istniała w czasach przedhistorycznych, a nie istnieje dziś tylko jako jakaś abstrakcja; wracać do niej, byłoby chcieć kureczę zamknąć znowu w skorupie z której wyszło: Dla téj dziwnej idei słowiańskiej potrzeba by zrzec się nabytków cywilizacji i poddać potwornemu processowi zwrotu do stanu embrionalnego.

Niebroni to wszakże by interess lub sympathyja na drodze dobrowolnego porozumienia nie miały zbliżać szczepów pokrewnych, tak zwanych słowian a bodaj zeslawizowanych finów i mongołów; tylko — robota owa złotalitój materij jednéj ze słowiańskich materjałów,

z wyporków różnych tkanin — na nie się nie zdała.

Stosunek Rossij do polski w przyszłości, jest rzeczą na którą tyle wpływa różnych przyczyn zewnętrznych i wewnętrznych, iż się dziś obrachować nie daje; dziś — jakeśmy mówili, bronić musimy zagrożonego bytu, trzymać się ziemi, zachować język, rość w oświatę, zdobywać materialne podstawy niezależności osobistej z której rośnie społeczna.

Jakkolwiek przykre dla nas są stosunki z głębią Rossij — praca w niej, apostołstwo oświaty i cywilizacji, są téż powołaniem naszym. Ani to wallenrodyzm, powtarzamy, ani polska intryga, ale warunek życia . . . Dopóki nas do ostatniego nie wytną w pień, nie wytrują i nie wyduszą, bronić się musimy i będziemy. Walka jest koniecznością którą nam sam rząd rossyjski narzuca; do której on nas powołuje. —

Wszelkie dziś przesądzanie i przyspieszanie przyszłości, układy o nią, formułowanie przedwczesne ostatecznej ugody; Radców Stanu, Mikoszewskich, autorów broszur, jest zarozumiałem targaniem się na rozwiązywanie za-

gadki, którą prawo tylko, prawo niezłomne bytu, żelazną dłońią rozstrzygnie. —

Bądźmy lepsi — a weźmiemy górę. —

VI.

Stosunek do narodowości niemieckiej, groźny dla nas, zmusza do największej baczności na każdym kroku.

Od niepaniętnych, niemal przedhistorycznych czasów, germanie i słowianie walczyli z sobą o ziemię i życie. Przebieg téj walki po upływie wieków widomy — germanie przywłasczyli sobie ogromne przestrzenie, pochłonęli całe plemiona, których krwią wsiąkniętą rasę swą odżywili, niezmierne zasoby pracy naszej jako materiał surowy poszły na ich korzyść — pod rozmaitemi postaciami.

Byliśmy słabsi głównie przez temperament nasz. Niemcy dawali się bić a szli powoli, stale, wciskali się, jątrzyli jedne szczepy prze-

ciwko drugim i wysługiwali się niemi aby wzajemnie niszczyły. My, nawet zwyciężając chwilowo, byliśmy pobici, bo po każdej bitwie kładliśmy się spać na pobojowisku, trochę sobie na vivat podchmielewszy. —

Całą wyższość niemieckę stanowi ich wytrwałość w pracy, jej ciągłość, jednostajność kierunku. — Myśmy grzeszyli lekkomyślnem rzucaniem się i zbytnią wiarą w przejednanie nieprzyjaciela, który z każdego rozejmu korzystał, każdy traktat na swą korzyść obracał. O innych cechach charakteru — milczemy.

Straszniejszego nieprzyjaciela, nad Niemca, nawet gdy przyjacielem był, nie mieliśmy. Drugim chyba mu równym, byliśmy my sobie sami.

Siły do walki przeciwko Niemcom, często od nich samych czerpać musimy. Panowanie ich tępiąc narodowość, niszcząc ją nielitościwie, resztkom jej ocalonym nadaje pewien hart, nawet karność, jakie widzimy w poznańskim, prusach zachodnich i na Szląsku.

Wynarodowienie na korzyść niemieckiego żywiołu, — jak się o tém codziennie przekonywać możemy — nierównie jest niebezpieczniejszém

niż apostazja na stronę rossyjską, bo — bezpowrotném. Niezostaje po niem nic, oprócz nienawiści dla sprawy zdradzonej. — *Ex inferno nulla redemptio*. Wszyscy ci — scy którzy przyczepiwszy sobie *von* i dodawszy nazwę herbowną zabłądzili do obozu niemieckiego, już nigdy z niego nie wracają na łono ojczyzny. Lubienieccy stają się Leibnitzami na wieki wieków. —

Co górzój — wynarodowienie co do języka, przekonań i obyczaju — poprzedza tu wynarodowienie z ducha, z charakteru, zrazu niepostrzeżone na pierwsze wejrzenie. Są patrioci polscy, którzy jeszcze po polsku mówią, ale naturą swą przerodzili się w polskich Niemców . . tego wynarodowienia z ducha dokonywa wychowanie, pozostawiając zrazu zewnętrzne cechy polskości.

Pod względem naukowym Niemcy stojąc wysoko, mają wielką siłę przyciągającą; w tej nauki kierunku i wnioskach są właśnie zarody wynarodowienia, którym słabsze umysły oprzeć się nie mogą. Korzystać z niej możemy i powinniśmy wiele, ale samoistnie i z wiedzą niebezpieczeństwa. —

Naukowe też wykształcenie niemieckie rodzi łatwo pogardę i obojętność dla narodowości, przygotowuje do kosmopolityzmu. Dając młodzieży to niezbędne wykształcenie wyższe jakie czerpie w zakładach naukowych Niemiec, — należy obok niego stawić antidota równoważące, aby trucizna nie przetworzyła organizmu.

Odpadki w ludziach na korzyść Niemców, mamy i bardzo znaczne i wielce bolesne. Niektórzy nieprzyznając się do tego jawnie, są nam już dusznie obcemi, choć jeszcze idą z nami — są przekonaniami nieprzyjaźni, są znużeni i nie chętni. Broń wykształcenia wzięwszy od Niemców (co słuszna) — zamiast ją zwrócić na korzyść i obronę własną — mierzą nią przeciw braci.

Gdy stosunek z Rosją, z natury obu czynników, jest prowizoryjny i wyczekujący — z Niemcami stanowczo się przedstawia, jako walka o życie lub śmierć. — Tu niema i być nie może mowy o żadnym przymierzu — nawet o chwilowym rozejmie — bo i ten na naszą zawsze niekorzyść wypada. — Pozorna tolerancja niemiecka, uznanie tymczasowe narodowości, jest stratagematem wojennym; przygotowaniem do

pochłonięcia, usypianiem za pomocą chloroformu dla amputacji.

Zbrojniej więc tu należy stać niż gdzieindziej, bo noc i dzień trwa bitwa, a niema sfery życia w którąby się nie przeniosła — w gospodarstwie, handlu, przemyśle, nauce, w szkole, wojować musimy, nawet w kościele. Każde ustępstwo tu groźne bo zostanie natychmiast wyzyskane, wszelkie też szlachetniejsze idee wyzyskują się, narzucają nam gdy tego potrzeba, a wyszydzają gdy w ich imie dług spłacić należy. —

Aż do ostatnich czasów, mieliśmy przynajmniej, pewnem praw poszanowaniem w prusach, — określoną granicę jawnej walki. — Po za nią niewychodził rząd i szanował ją. Dziś przekonujemy się codzień, żeśmy i tu wyjęci z pod prawa; że — co przysługuje niemcom nam nie służy, że się wotują prawa, jak o nadzorach szkolnych, tylko w celu oddziaływania przeciwko narodowości polskiej — których zużytkowanie jawnie się zapowiada jako wyjątkowe, zwrócone na nas, choć ma szyderski pozór prawa ogólnego. — Dla nas tu niema opieki praw, przeciwko nam wolno wszystko;

i gdy uliczna tłuszcza rabuje w Poznaniu sklepy — sąd ją ogłasza niewinną.*) Arbitralność największa ubiera się ironicznie w formy prawne, i nie sroma się wcale swego charakteru.

Drogi te obrane są ze zgodą narodu całego upojonego zwycięstwem, przez rząd. — Powinny by nie nas tylko oburzać — bo otwierają powoli wrota do bezprawioów... Dziś one zyskują tylko oklaski. Rząd niemiec nadto jest silny aby się obawiał, wychodząc ze ścisłej legalności, pchnąć i nas na drogi nielegalne (może by nawet życzył sobie jakiego kroku rozpaczliwego) logiczną konsekwencją wszakże w obronie bytu jest, że się zawsze tą bronią opędza jaką się jest napastowanym.

Jakiegolwiek były i są skutki niemieckiego wpływu na zabór polski, uznać należy iż tu obrona narodowości była czynną, śmiałą, roztropną, dzielną aż do ostatnich lat, w których... duchowieństwo wyższe dla mniemanych interessów religij i kościoła, możni w imię

*) Stało się to przynajmniej w pierwszej instancji.
P. A.

zasad zachowawczych — od obozu narodowego odszczepili się i osobny stanowią, wiele mu sił odjęli.

Gorszący ten rozdział w narodzie jest dla nas moralną klęską nie małą, którą nieprzyjaciel wyzyskać i podżęgać potrafi. Z tém my też rachować się musimy i dzielniej niż kiedykolwiek, brak żywiołów szacownych zastąpić wyrobieniem nowych w klasie średniej i ludzie.

Pomimo wielkich wysiłków obozu narodowego w zaborze pruskim, aby odstępcom otworzyć drogę do powrotu, aby z nimi nie zrywać ostatecznie, trudno się dziś łudzić — niektórzy z możliwych przestali się czuć obywatelami polskimi, są arystokracją europejską — część duchowieństwa jest rzymskim wojskiem Papieża, a nie jak dawniej przodownikiem narodowych zastępów. —

Ubytek to wielki, bo tak rychło wyrobieniem sił nowych moralnych i materialnych zastąpionym być nie może, i, mimo pozornego trzymywania się obronnego w prusach żywiołu polskiego, tu sprawa nasza stoi źle; — w przyszłości niebezpieczeństwo większe jest niż się zdaje. Okupić zaś sprzymierzeńców ofiarą za-

sad, przekonau i poddaniem się ich kierownictwu, — chwilowem tylko a zgubnem w następstwach byłoby lekiem. —

Jakże spójnie i silnie winno to co pozostało wierném Polsce, skupiać się i karnie iść pod jedną chorągwią.

W boju tym troska o podstawy materialne bytu, o ziemię, stanowi moment przeważny — i nie dziw że zaprzątnięci nią, znękani, polacy z zaboru pruskiego odtrącają wszelki stosunek z innemi dzielnicami polski, odosobniają się w swój autonomij, pomoc nawet odrzucając, gdy z własnego ich łona nie rośnie. — Tój zaściankowej polityki księstwa i Prus, tego wyodrębnienia Szlązka pochwalić nie można. Do zbytku i przesady legalni, widzą niemal obywatela tutejsi obcych, w polakach, którzy się tu narodzić szczęścia nie mieli. — Tak samo słuszny wstręt do daremnych manifestacji, do próżnych protestów, do jałowych przypomnień, przeradza się tu nieznacznie w wyzucie z cech narodowych . . . Formy pewne i małego znaczenia na pozór objawy, są w istocie wielkiej doniosłości w danych położeniach . . . Odrzucić można oby czaj pozornie obojętny, lecz ze zniknięciem

formy i treść w niej zawarta uchodzi, bo na świecie co się cielesnie i widomie nie objawia, to ginie. Sam Bóg przychodząc na świat, ciało przyoblekł — i narodowości też bez cielesnej, bezforemnej nie pojmujemy. Zadanie więc w zaborze pruskim, to nieustanna walka — a warunki jej też są co każdej walki.

Nieprzyjaciela znać, wpatrywać się weń, ruchy swoje osłaniać, niepotrzebnych ogniów w obozie nie palić, walki nierówniej nie wywoływać, w boju wytrwać, w oręż się zaopatrzyć — z każdego kroku korzystać, porażką się nie zrażać, zwycięstwo umieć zużytkować i nim się nie upajać.

Utratę stanowisk wetować zajęciem nowych a korzystnych, wreszcie na sprzymierzeńców nie rachować wiele, a na próżne układy czasu nie tracić.

Mogły słowiańskie na Rugij, w Pomorzu i Łużycach niech uczą co nas czeka, gdybyśmy w boju ustali albo pokój zawarli.

Rozumny nieprzyjaciel uczy się od przeciwnika wszystkiego tego w czém go uznaje wyższym; — my też — od karności począwszy, wiele od Niemców uczyć się mamy. —

VII.

Nieubłagana Nemesis dziejowa wyrywa z kolei berła wszystkim którym opatrność powierzyła posłannictwa, a którzy ich spełnić nie umieli.

Upadła polska bo swą missją pogodzenia swobody i karności źle dokonała; z wolności, będącej własnością wszystkich, czyniąc prywatne mienie jednej klasy narodu; — pada Francja missję swą przewodnicy ludów obróciwszy w podbój i frymark ludami, — pada Austria, owo Cesarstwo co na współ z papieżstwem miało dzielić władzę zwierzchnią nad ludami całej ziemi i być trybunałem narodów a strożem wykonania praw Chrystusowych w społeczności, w rządzie, w stosunkach międzypaństwowych . .

Austria już w chwili upadku gdy do boku jej wpiły się Prussy aby z niej wyssać życie a w siebie je wciągnąć — pochłania część Polski znaczną. Lwi udział bierze w pierwszym podziale, któremu się sprzeciwiała — bierze

go wrzekomo aby zwrócić, rzeczywiście aby zgnoić. —

Od tego zaboru uwaga jój zwrócona na to tylko aby go utrzymać, obezsilnić i rozbroić, starój narodowej organizacji znosząc szczytki. Trwają te rządy nieufne, podejrzliwe, demoralizujące, — zmieniające kraj w bezsilnego eunucha od 1772 niemal do dnia dzisiejszego.

Skutkiem ich mało uchowało się cnót polskich, a wady zakonserwowały wszystkie, spotęgały nawet znakomicie. — Wychowanie zwichnięte wszelką działalność sparaliżowało, do czynu niema sprężyn, chociażby były chętki.

Po Solferino i Sadowej, ostatnich klęskach, Austria niepewna co pocznie stała się liberalną, omackiem szuka dróg nowych, sił nowych usiłując się ocalić, choć w ocalenie jój nikt nie wierzy, nawet podobno ona sama. Z kolei przychodzi reforma konstytucyjna, patenta znośzące się wzajemnie, ugoda z Węgrami, — pół — ugody z Galicją, nadzieje dane Czechom i gwałtowny zwrot ku niemieckiej centralizacji. Wszystko to dowodzi że stałego pojęcia co czynić, na czém się opierać, nie ma. Niemożna też przewidzieć przy tych zmianach dekoracji

• a vue co jeszcze nastąpi. — Prześladowanie tych co wczoraj byli podporą tronu i powołanie innych co nie dawno zwali się zdrajcami. Tu wszystko jest możliwe. Wczorajszy więzień stanu, jutro być może ministrem . . a po jutrze być osądzonym do ciężkich robót w fortecy.

Wyrazem rządu, który reprezentuje kraj doskonale — jest bezsilność. Jest to chory zrozpaczony który napróżno wyczerpał rady lekarzów i szarletanom leczyć się daje. Ostatnim z tych medyków był najznakomitszy w swoim rodzaju hr. Beust.

Na dobrą woli rządu, który sam niewiele czego chce i sobą nie włada, opierały się długo nadzieje tych naszych polityków, co się zawsze na czémś opierać musieli, niemogąc stać o swojej mocy. — Księżęta Czartoryscy, Potoccy, Sapiehowie, cały zastęp naszych konserwatystów hołdował polityce Austrii łudząc się nadzieją że ona będzie przyjaźną Polsce, że musi dążyć do wskrzeszenia jój . . Jakoż Austria w téj dobie gdy sobie wewnątrz poparcie wszystkich jednać potrzebowała — zdjęła okowy ciężące na Galicji, uznała narodowość polską

w nią, nadała krajowi rodzaj autonomij, mniej daleko rozciągłej niż była królestwa polskiego za Alexandra I . . — w przód zadawszy jéj kalectwo, stworzeniem Rusińskiego obozu, z czasów — *divide et impera*. —

Galicia starała się wyzyskać tę dobrą wolę Austrij — domagając się praw nowych i instytucij autonomicznych, a z uzyskanych korzystając bardzo mało. — Uchwalono tak zwaną rezolucję, aby mieć rodzaj piłki dla zabawy między Wiedniem a Lwowem . . Polityka polaków i ich nadzieje oparły się na rządzie, zamiast szukać rękojmi pewniejszych w sojuszu ze współ interessowanemi Czechami i słowianami Austrij. — Galicija wysługując się rządowi szła częstokroć przeciwko nim, a przynajmniej oddzielnie i krokiem chwiejnym; zdawszy sprawę na delegację która dowiodła największej nieudolności, niezręczności — jeśli nie gorzej jeszcze.

Delegacja kupowała ciągle rezolucję wierноподдаństwem, a pojedynczy jéj członkowie zużyli się w niwecz i z kolei wszelką wiarę u kraju stracili. —

Dziś, omamiona tak samo jak Czechy, Gali-

cija może się już tylko spodziewać odebrania jój łada dzień tego co wczoraj było nadane.

W tych pokuszeniach politycznych z oczów stracono pracę organiczną; kraj, mając wszelkie warunki potemu, pod względem przemysłu, handlu, fabryk, rolnictwa dzwiga się nader powoli, kapitały zamiast iść na przedsięwzięcia produkcyjne idą na giełdowe spekulacje — ludzie sprzedają sumienie za koncesje . . Lud bez oświaty, szkolnictwo ledwie się dzwiga przy radzie szkolnej w swoim rodzaju godnej siostrzycy delegacji, podatki ciężkie i nie racjonalne, ubóstwo, ciemnota, zarozumiałość, ambicje chorobliwe . . a w dodatku miejskie ludności wyzyskiwane i jęczące przez fanatyków przeciwko wszystkiemu co przedstawia postęp, naukę i reformę, — taki jest stan galicji — obraz smutny, który nie my kreślimy, ale go codziennie własne kraju dzienniki jaskrawszemi jeszcze barwami, powtarzają. —

Z daleko mniejszemi prawami i środkami. z obcięcią za Mikołaja autonomiją, w królestwie polskiem daleko więcej a skuteczniej uczynić potrafią dla odrodzenia kraju . . tu, wiele się mówi, rozprawia, rusza, hałasuje, frymarczy —

a nie robi prawie nic. Chętki nie chęci, rozprasza się w pył na młynie języków . . Trocha swobody zużyta jest na to by się ludzie z sobą szarpali i jedli. Dzienniki, stowarzyszenia, obozy, pojedynczy ludzie w wojnie, rozbraćcie i waśniach.

Ten do sasa, ów do lasa, ładu i karność żadnej, zarozumiałości olbrzymie, a najwięksi ludzie — karłami gdy przychodzi do czynu. — Gdyby jedno z satyrycznych pism galicyjskich przedstawiło galicję jako ogromną gębę bez rąk — byłby to może najlepszy kraju wizerunek . . Długo spętane ręce, władzę ruchu utraciły.

Tu programm ludzi dobrej woli musiałby być bardzo skromny aby był prawdziwie pożyteczny: krzewić oświatę, której nie w ludzie, ale we wszystkich brak klassach, siać zgodę, zachęcać do jedności, nawracać do pracy cichęj — mało mówić, robić wiele, powoli a wytrwale. Polityką najrozumnniejszą, jeśli już koniecznie politykować potrzeba, byłoby oprzeć się na tych z którymi nas łączy interess wspólny, co się do magają tego co my, na słowianach. — Węgrzy i niemcy, mówiący o wolności i konstytucyj

chcą jój tylko dla siebie, nam swobody nie-
dadzą. — Swobodą u nich zowie się wolność
bezkarnego uciskania innych narodowości.

Przedewszystkiem należałoby organizm spo-
łeczny nadwątłony, wycieńczony, okaleczony
podzwignąć i zreformować tém co by mu nowe
siły nadać mogło; nie tyle się praw coraz no-
wych domagać jak z tych jakie już są korzy-
stać. — Starczy ich na uczynienie wiele zba-
wiennego i dobrego. — Oświata ludu, prze-
jednanie z Rusią lub przynajmniej porozu-
mienie z nią czasowe, podniesienie rolnictwa, i
przemysłu, wyrobienie silnej i oświeconszej
klasy średniej któraby przeciwważyć mogła
wpływ możliwych, będących na usługach fana-
tyzmu ochrzczonego nazwą zachowawczą, —
to są zadania dzisiejsze.

W sprawie oświaty pilno zapewne rozpocząć
od ludu, ale klasa średnia, szlachta której sy-
nowie rzadko kończą wyższe zakłady naukowe;
nie mniej jój potrzebuje i to pilno a pilno.

Stawać w opozycij systematycznej z rządem,
równie niedorzeczném jest jak służyć mu ślepo
i iść z nim przeciwko uciśnionym, czy to czynem
czy słowem, jak często czyniła delegacja. So-

jusz ze stronnictwem konstytucyjnem byłby zaprawdę pożądanym, gdyby na dobrą wiarę jego rachować można; na nieszczęście są to ludzie interessów nie zasad, a konstytucja nie jest dla nich kartą i prawem ale narzędziem. — Widziemy jak się praktykuje swoboda w Czechach . .

Galicja podzieloną jest na tyle obozów ile w niej wodzów i systemacików; dwa główne jednak panują — ultramontańsko - zachowawczy który niechce innój oświaty nad dyrygowaną przez jezuitów; jawnie wypowiada zwrót do ustaw przeżytych, do przywilejów i podziału narodu na klasy, domagając się stéru, kierunku i rządów niepowoływanych do żadnego rachunku — i demokratyczny, który pragnie wielu pięknych i pocziwých rzeczy, ale nie jest dość silnym, aby mógł przystąpić do czynu. Wszystko tu ogranicza się na polemice i wrzawie. Rozmaite odcienia rozbijają szczupły ten zastęp na kilka jeszcze części więcej sobie przeszkadzających niż posiłkujących. — Mieszczanie dobrej woli a małego wykształcenia, szlachta więcej mająca ogłady niż światła, — wodzowie którzy lepiej mówią niż myślą, — lud na który z góry padają

żagwie . . wszystko to są żywioły z których zbudować jednolity zastęp pracowników, co by trud między siebie rozdzielił a szedł w kierunku stałym — trudno dziś jeszcze . .

Nie można wszakże zaprzeczyć iż w galicji kilkoletnia ta fermentacja, scieranie się zdań, polemika, wewnętrzne wrzenie to — nie przeszedł bez owocowo. Pewien postęp widzieć się daje . . Ludzie zużyci którzy zeszli ze sceny, może wywołają ukazanie się nowych indywidualności, dojrzałych w ogniu lat ostatnich . . tego by życzyć należało galicji. — Jak wojsku austrijackiemu w kampanij 1866 roku nie zbywało na żołnierzach, ale na wodzu i starszyźnie, tak galicji nie brak też zastępu co by się dał do dobrego poprowadzić, ale to co stoi na czele, nie udolne jest, niedorośle do stanowisk które zajmuje. Żaden naród bez tych reprezentantów idei swój, widzących jaśniej, pragnących goręcej, idących śmiej do celu, dobieć się lepszój przyszłości nie może.

W sprawie oświaty ludowój smutny widzimy wprawdzie symptom, apatycznego usposobienia ogółu, lecz odrętwienie to ustąpiło by przy dzielniejszym kierunku ludzi umięających

stanać na czele i godnych tego zaszczytu. Z tych którzy przodują sprawie narodowej w Galicji, ledwie kilku zostało niepokalanych moralnie, niezszarzanych i nieprzekonanych o zupełnej impotencji . . . Na nieszczęście ludzie wieley nieprzychodzą na zawołanie — są oni rezultatem zbiorowych sił organizmu narodowego . . .

Kwestia rusińska w galicji, stworzona niegdyś przez sam rząd austrijacki, jako narzędzie dla trzymania dwóch narodowości na straży wzajemnej — jest najlepszym dowodem czém było dawne rządowe systema. Jak ów uczeń czarnoksiężnika Göthego, Austria umiała wywołać kwestię a niema mocy jój rozwiązać. Wypadkiem zaś jój, jest korzyść nieprzyjaciela — Rossij.

Kto u nas zamiast leczyć i łagodzić rozdrażniał tę wojnę domową, rozbudzał ją przez niezręczność, lekkomyślność, dla popisu, odpowie przed sądem przyszłości. —

Dziś, jak to słusznie uważano, nie tyle jest to kwestia polityczna jak społeczna raczej. Zmieniła się ona w agitację ludu i duchowieństwa przeciwko szlachcie i możnym. Ruś niema innych w sobie żywiołów nad te pierwiastki, w stanie w jakim się one dziś znajdują niezdolne stworzyć zdrową organizację narodową .. Lud ciemny i roznamiętniony, kler równie niewykształcony a zarozumialszy, nie starczą na nie więcej tylko za narzędzie agitatorom. Dla tego Ruś ta opierać się musi to o rząd austriacki, to o panslawistyczno-rossyjskie stronnictwo, bo o swą moc wyżyć by nie potrafiła.

Gdyby szło istotnie o prawa narodowości, o odrębność i swobodny rozwój rusińskiego żywiołu, — spór byłby do załatwienia, znalazł by się modus vivendi, boć nie bezprzykładnem jest, jak w Szwajcaryi, zgodne obok siebie życie i rozwijanie się dwóch narodowości, zawsze na krańcach i rubieżach pomieszanych z sobą. Niestety — idzie tu o interesa tylko, o wydarcie własności, o posiadanie ziemi, o zemstę — a rozbudzone namiętności w tłumach ciemnych, nie łatwo ukołysać .. Same one często kroć niewiedzą czego chcą, a przewódcy ślepotę

ich wypotrzebowują cynicznie jak im do godniej. — Ruś niema dziś reprezentantów godnych siebie, którzyby istotnie naród swój miłując, przyszłość jego mieli na sercu i oku. Niepodobieństwem więc jest wchodzić w układy, gdzie brak dobrej wiary, gdzie z przekupnemi dłońmi i przewrotnemi ludźmi jest do czynienia.

Z naszej strony przeciwko namiętności, tylko zimną krew, powagę, łagodność i pocziwą miłość braterską stawić potrzeba. Obelgi nawet poruszać nas nie powinny, bo w tym stanie upojenia i nieprzytomności w jaki wprowadzono Ruś; — obrażać nas one nie mogą. Wyżsi być musimy nad tych nieszczęśliwych, którzy swą przyszłość niosą na ofiarę chwilowej namiętności. —

VIII.

Emigrowanie polaków z pod trzech zaborów, nie jest rzeczą nową, poczęło się ono w 1792 roku, jeśli nie wcześniej i trwa bez mała sto lat.

Bywała emigracja koniecznością gdy ocalała życie, ratowała godność człowieka, dozwalała działać i swobodniej głos podnosić tym, którzy w kraju musieli być na rusztowanie, do kopalni, milczeć lub — (niestety) kłamać. Były protesta potrzebne dla uspokojenia sumienia, choć pożytku z nich nie wyciągnęliśmy nigdy żadnego. Stare palestranckie polskie przysłowie słusznie powiada, że płakać i protestować każdemu wolno.

Emigracja w r. 1792 przygotowała powstanie kościuszkowskie 1794 r. przedwcześnie i mimowoli Kościuszki; emigracja dla legjonów kosztowała nas wiele krwi i przedłużała złudzenia pomocy obcej; emigracja po 1831 r. wzięła na siebie posłannictwo dyplomatyczne i miała przygotowywać, wywołać akcję obcych mocarstw dla polski — mocarstw które chętnie posługiwały się nami, dawały jałmużnę, ale nigdy nie uczciwie i szczerze nie uczyniły dla nas, a zdradzały bezwstydnie co chwila, coraz nowemi karmiąc obietnicami.

W zasadzie emigrowanie jest występkiem, bo dezercją z placu — wyjątkowo tylko może się stać koniecznością. Jest to zawsze ucieczka,

uznanie się zwyciężonym, bezsilnym i tchórzem.

Gdyby od początku miano odwagę mówić rządóm zaboreczym prawdę jawną, nie rwąc się do spisków i szafów, polska podzielona nie byłaby dziś tak nieszczęśliwą i odartą z praw wszelkich. — Gdy jedni niemogąc ścierpieć gwałtu, a nie mając siły mu się opierać, wychodzili za granicę, drudzy garnęli się nikczemnie do władzy, schlebiali jój, kłamali zadowolenie i szczęśliwość, dobijali się o godności, służyli za narzędzia przeciwko własnej braci i interessom narodu; — nikt nie stawał z odwagą męczennika na świadectwo prawdzie.

Rządy zaborcze wysługiwały się polakami przeciw polakom, Bibików odbierając prawa dawne prowincjom zabranym, iniejiatywy szukał w prośbach marszałków gubernjalnych i znalazł chętną; nie jeden podobny przykład przywieść byśmy mogli. — Pomiedzy dworowaniem sile i nieszczerą uległością ze strachu lub interessu, a ucieczką i hałasem z zagranicy nie było środka. To było klęską naszą. —

Okrucieństwa popełniane nad nami przez Rossję, Austrję i Prusy; Sybir, kopalnie, fortece,

kajdany — po części usprawiedliwiają emigrację, lecz zarazem słabość naszą cechują.

Dawni przewodnicy narodu, możni, wszędzie pierwsi przeszli na stronę rządu, ocalając byt swój, czyniąc opozycję słabszych niemożliwą; i przez to zmuszając ich do spiskowania i ucieczki. Takich Pahlenów, Korfów i t. p. jakich mają nadbałtyckie prowincje, umiejących się ująć za prawa narodowości z narażeniem na niełaskę — stawiających czoło Mikołajowi nawet, — nigdyśmy nie mieli.

Emigracja po 1831 r. stanowiła pewną całość, usiłowała się ciągle zjednoczyć i — wedle ówczesnych pojęć, pracowała dla ojczyzny — chociaż w łonie jój najrozmaitsze żywioły i systemy zasiały wkrótce dezorganizacją i rozkład. Lata 1846—48—1864 pomnożyły liczbę naszych nieszczęśliwych tułaczów. Francja dawała im nie bardzo chętny przytułek i jałmużnę upokarzającą o którą się przed progiem jój modlić było potrzeba. Mamy tysiączne dowody że wszystkie jój rządy z kolei, sprzyjając nam pozornie, dla opinij publicznej, dla popularności naszój sprawy, potajemnie nas sprzedawały policjom trzech mocarstw . . Ostatni z Napoleo-

nów przecherstwo względem nas, posunął do tego stopnia, że, gdyby nie dowody jego jawne, uwierzyć by trudno w taką nicość. —

Z latami rozprzegła się emigracyjna całość; ludzie pojedynczy rozpierzchli się po całej kuli ziemskiej. Dziś pojedynczy emigranci istnieją — emigracji już niema . .

Złudzenie to że stosunki dyplomatyczne na coś się nam przydać mogą — rozwiało się, zatem i wszelkie roboty na tej drodze są próżne i w nikim nic wzbudzają wiary.

W pewnych warunkach Galicja dla ludzi chcących i umiejących pracować, jest otwartą — wielu w nadziei przebaczenia powraca do Rossij, inni szukają chleba gdziekolwiek nań zarobić mogą. Kraj który dawniej czuł się w obowiązku swoje sieroty i inwalidów wspierać, coraz mniej okazuje dla nich współczucia. Emigracyjne więc dzieje kończą się . . a bogdajby nigdy na nowo nie rozpoczynały.

Z czasów tych gdy wychodztwo nasze miało i rację bytu i nadzieję że użytecznym być może, pozostały za granicą, szczególnież we Francji instytucje z dawnego stanu rzeczy wyrosłe, mające zasługi, bo były dziełem ofiarności

i miały cele pożytku ogólnego. — Zachodzi dziś pytanie co z niemi się stanie?

Liczba polaków dla których były przeznaczone codzienną się zmniejsza, trudność utrzymania powiększa, użyteczność staje się problematyczna; zamknięcie jest bolesnem . . .

Nieśmiemy ani przesądzać co uczynić należy, ani nawet wiemy co możebne . . W sprawie téj nie uczuciem już, ale rozsądkiem i rachubą zdrową pokierować się należy.

W samym Paryżu mamy znakomitą bibliotekę polską towarzystwa historyczno-literackiego, wyższą szkołę w Montparnasse, (świeżo podobno zamkniętą) i zasłużony instytut wychowawczy na Batignolles.

Ten ostatni zwłaszcza jest przedmiotem troski dla tych co go z takim poświęceniem długi czas utrzymywali — zwinąć go żal, zachować, niepodobieństwo . .

Byłby może środek między dwojgiem gdyby kraj chciał przyjść w pomoc téj własności narodowej. — Zachować choćby w mniejszych rozmiarach instytucję dopóki rozwiązanie jéj i przeniesienie na własną ziemię nie stanie się możebnem bez szkody.

Może nam być za grzech poczytaném co powiemy, trudno jednak nie wypowiedzieć głębokiego przekonania. Wychowywanie polaków we Francji było koniecznością może, ale w zasadzie, mimo świetnych wyjątków, nigdy się nam nie zdawało właściwém. — Charakter nasz wadami swemi zbliża się do francuzkiego; wychowanie francuzkie zamiast przynosić antidota przeciw nim, potęgowało je tylko. Ze szkół i instytucjów francuzkich, wadliwych z resztą i źle organizowanych (jak okazało doświadczenie) wychodzili polacy z wszczepionemi w nich francuzami, istoty szlachetnych popędów, ale lekkomyślne, zarozumiałe, mało umiejące, choć powierzchownie wykształcone, i do pracy wytrwałej nie zdolne. —

Wyjątki liczne są wszędzie — co do ogółu rezultat ten nie podpada wątpliwości. Silić się na wychowywanie młodzieży sierocój tam, gdzie wychowanie najtrudniejsze, najnieudateczniejsze, najmniej pewne daje wypadki — byłoby doprawdy — dziwném. Ceniemy zasługi założycieli i dobrodziejów tych instytucj wysoko, oddajemy im cześć, rozumiemy żal nad tém, że dzieła tylu ofiar, poświęceń i tak pocziwych

celów, utrzymać się nie mogą, lecz powiedzieć sobie trzeba iż wszelkie instytucje rodzą się z potrzeb czasu i z potrzebami temi zmieniać muszą. — Zresztą nie będą stracone trudy, gdy się one do którejkolwiek dzielnicy kraju przeniosą i ze szkół zmieniają w konwikty dla ubogiej młodzieży. — Z boleścią przychodzi nam przychodzić z radą tą, ale czas ją sam podaje. —

W bardzo pięknej też myśli ocalenia i przechowywania pamiątek ojczystych, założone zostało Muzeum w Rapperswyll — czy ma jednak warunki życia i czy się rozwinąć potrafi, czy się wykaże użytecznym istotnie i czy instynkt narodu uzna jego być potrzebą — o tém z latami dopiero się dowiemy . .

IX.

Zmiana w polityce naszej (jeżeli się to ma zwać polityką?) — jaka zająć powinna w r. 1872, a którą wskazuje usposobienie ogółu — zależy na wyrzeczeniu się protestów i lamentów,

na przejściu ze słów do czynu. Tym czynem musi być odrodzenie wewnętrzne, krzepienie bytu, zachowywanie narodowości. Życia naszego na zewnątrz objawiać ani potrzebujemy, ni się godzi, bo ono wywołuje prześladowanie i tłumienie go.

W ciszy uroczystej stójmy na wszystkich wyłomach pracy, każdy tam gdzie go zdolność powołuje, bo tu i najmniejsze ziarnko ma swą wagę i cenę . . Zużyły się czeze manifestacje, wzgardzone protesty — sztucznych pobudzań hałaśliwego patriotyzmu czas minął. Życie nasze całe niemal zamyka się w ognisku domowym, u warstata, w pracowni . . Skupiamy siły w sobie, bo ich zanadto niemamy, na zewnętrzne okazy nas nie stać, kosztują one szafunek ducha i czasu a nieprzyjaciela budzą.

Wszystko co polskie jest dziś wszędzie przesładowaném, zdrowy rozsądek każe unikać ciosów które pożytku nieprzynoszą a siły wyczerpują. Musiemy się prawie tać że żyjemy, dopóki dzisiejsza *Dynamolatria* *)

*) Tworząc ten wyraz zdaje się żeśmy koniecznej odpowiedzieli potrzebie. — Znamionuje on epokę nową.

nieprzemienie, a prawda nie odzyska praw swoich.

Wszystkie części dawnéj Polski wiąże z sobą język, obyczaj, wspólne wspomnienia; powinna by też łączyć je miłość braterska. I z tém niepotrzebujemy się popisywać ani manifestować, ale czynem téj jedności dowodzić. Niech polak będzie w każdéj dzielnicy polski — od razu swoim i jak w domu. Ale przybywając tam niechże się podda kontroli domowego ogniska i karności rodzinnéj.

To co zepsute, zgniłe, rozpróżnowane, oszalałe, samowolne, niekarne, musimy ująć w kluby aby nam szkody i wstydu nie czyniło. Kto się odzywa o prawa braterskie winien obowiązki przyjąć. — Nawet zasługi dla ojczyzny, rany i służba nieuwalniają nikogo od pracy wedle sił i posłuszeństwa. Dla inwalidów cześć i chleb, dla trutniów nielitościwe odrzucenie lub surowy nadzór i poprawa. W obu razach — miłość, bo miłość surową być może gdy jest prawdziwą i rozumną.

X.

Polska w czasie tysiącoletniego swojego bytu była przeważnie państwem katolickim i winna katolicyzmowi głównie cywilizację swoją. Katolicka nauka kościoła powszechnego, u nas miała na sobie niezaprzeczenie charakter odrębny polski, w formach w jakich się objawiała, w pojęciu i przyjęciu tego właśnie co w katolicyzmie boskiem jest i świętem.

Nie grzeszył katolicyzm nasz fanatyzmem, a żył w zgodzie i tolerował obok siebie wszystkie inne religije i wyznania, począwszy od mahometanizmu tatarów, aż do mozaizmu izraëlitów, do anabaptystów, antitrinitarjuszów i arjan. Tu wyrosła nauka braci polskich z której powstała braci morawskich i czeskich. — Szukał polski duch w religij najszczytniejszych prawd religijnych i społecznych — katolicyzm ten przetrwał polski upadek i przyszło mu broń się szymie co go chciała zniszczyć jako znamię cywilizacji zachodu, protestantyzmowi, który go prześladował jako znamię polszczyzny, na-

reście nawet austrijackiemu katolicyzmowi, który w objęciach rządu tak się stał bezpłodnym jak wszystko czego tylko te nieszczęśliwe dłonie dotknęły.

Sprawa katolicyzmu długo była nierozzerwanemi węzłami ze sprawą narodową związana; chociaż od roku 1860 dawna tradycyjna tolerancja polska, nie nadwierężając wiary, rozszerzyła pojęcie narodowości niezależném czyniąc od wyznania i dłoń bratnią podając inowiercom.

Zaszyły wypadki które polski bezpośrednio wcale nie tycząc, dotknęły katolicyzm cały, a odbiły się u nas boleśnie. Kościół wszedł w walkę śmiertelną z wiekiem, dopominając się wyłącznego przywileju kierowania rozwojem ducha jego. Interes władzy świeckiej Papieża, uważanej za podpórę duchownej, zwichnął kierunek kościoła z drogi koniecznych reform na przebieżone już gościłce wsteczne.

Walka ztąd wyrosła przeszła w nieszczęśliwej chwili, gdy my całych sił naszych na obronę własną potrzebujemy — i oderwała nam część ich, pod pozorem sprawy religij, na korzyść Rzymu.

Z dobrą i złą wiarą pochwycono sprawę

religij, wypotrzebowując ją na rzecz interessów doczesnych, a domagając się byśmy my jęj sprawę narodową poświęcili. Przewódcy kosmopolitycznego ultramontanizmu chcieli i chcą posługiwać się tą sprawą, dla swych celów i idei.

Znaleźli opór w zdrowym instynkcie narodu i rozdzielili kraj na nienawistne, wrogie, na roznamietnione obozy. —

Czy religija i kościół zyskał co na wywołaniu wojny, na odepchnięciu pod rozmaitemi pozory tych, którzy panowaniu jego absolutnemu poddać się nie mogąc, szanowali instytucję, warując sobie wolność sumienia — przyszłość okaże. — Droga nam była pomoc duchowieństwa w sprawie narodowej, lecz zwierzchnictwu i narzuconemu kierunkowi, poddać się nie możemy.

Nie przeto jednak rozdział i szymę wywoływać, ani zrywać z kościołem. — Nie pierwszy to raz przez ludzi wprowadzony na drogę fałszywą, zejść z niej będzie musiał. —

Choć odpychani trwać będziemy w spójni z nim, szanując wiarę i wszystkie jęj obrzędy zrosłe z życiem naszym. Nie skłoni nas to

wszakże do zacofania się w ciemności średnio-wieczne, do wyrzeczenia się postępu, nauki, swobody i tolerancij. — Rozum i zdrowa rachuba każą w chwilach prześladowania nie rozdzielać się ale skupiać, a walki we własném łonie unikać. Wywoływania jój winy cała spada na tych którzy, dla złe pojętego interessu kościoła, walczą bronią dla nich samych najszkodliwszą . .

XI.

Tak samą jak spuściznę religijną poszanować należy i z kościoła się nie wydzielać — tak samo winniśmy zachowywać troskliwie wszelką inną obyczajową, pamiątkową, językową, podaniową — od zatarcia, zapomnienia i zagłady.

Najlepszy przykład w tym względzie daje nam Anglia, gdzie dobrze zrozumiany postęp zawsze się opiera na podstawach przeszłości i, jak to dobrze wyrażono, jedną stopą stoi na

nić, by drugą stawić na wyższe szczeble. Obyczaj narodowy przenosi z sobą Anglik wszędzie, nie wstydzi się go, nie zrzeka dla dziecinnego szyderstwa obcych, pozostaje sobą i jest tém dumny.

U nas gdzie systematyczne prześladowanie niszczy wszystko polskie, ośmiewa, trzebi a pali co narodowe, zbrodnią byłoby przez lekkomyślność lub w jaki bądź sposób posiłkować nieprzyjacielowi. Pamiątki a zwyczaje nasze są to znamiona instynktów narodowych, są to skazówki, w których zamknięta myśl często długo leży spowitą, nim ją jaśniejszy umysł rozwinie i ukaże całą jej doniosłość.

Wiek XVIII śmiejąc się za szlacheckim stołem wznosił toast — Kochajmy się, głębszego w nim nie upatrując znaczenia, dziś my rozumiemy że w nim leżało pragnienie przejednania i miłości wszystkich klass naszego społeczeństwa.

Dla nas co tylko przeszłość przypomina drogicem być winno z obowiązku, — jeśli już dla serca być przestało — wszystko co cechą polskości jest, co nas wyróżnia, co sobą czyni, zachować powinniśmy choćby tylko pod domową

strzechą. Dla ogłady pozornój, dla niewyróżniania się od ogółu, dla wrzekomego postępu (bo istotny tego nie wymaga) odzierać się z tych cech byłoby lekkomyślnością, szydzić z nich zdradą, ścierać je w dzieciach i nie przekazywać pokoleniom, — występkiem. — Godzi się to co polskie z tém co postępowe i europejskie . .

Z drugiejj strony jednak, pod pozorem konserwatyzmu, chcieć do średnich wieków zawracać, ciemnocie apostołować, wychwalać czasy patriarchalne, które nigdy wrócić nie mogą, chyba by ludzkość na nowo swe dzieje rozpoczynać była zmuszona — zaslubiać śmierć — przyspieszyłoby tylko zagładę nieuchronną.

Polska w swéj przeszłości, głębiej zrozumianéj, ma zarody i zadatki przyszłości, które właśnie dziś są zadaniem wieku, a w nas były przecuciem.

Między radykalizmem kosmopolitycznym a konserwatyzmem ślepym i zacofanym — średnia a prawa droga stoi szerokim gościńcem.

XII.

Od kierownictwalem wychowanie narodu wszędzie odepehnięci jesteśmy, nie możemy wpływać na nie. — Oprócz małego i sparaliżowanego udziału w niem przez radę szkolną w galicji — wszędzie indziej rządy wychowują młodzież dla siebie nie dla nas.

Cały system edukacij publicznej wymierzony jest przeciwko nam, celem jego wynarodowienie. Pedagogiczne nawet względy, zdrowe prawidła poświęcają się dla tego świętokradzkiego wykoszlawiania młodych latorośli.

Wychowanie więc pierwsze, od kolebki, u ogniska domowego, nabiera dla nas wagi niezmiernój. Lata dziecinne stają się dobą posiewu. —

Dom naszą świątynią, przybytkiem, szkołą — pierwszym kapłanem jego matka, najwyższym stróżem ojciec.

Pod tą strzechą, jako mniej przystępną pokuszeniom wroga, tulą się cale skarby nasze,

wszystko co mamy . . co nam z rozbicia zostało.

Pod nią zamknięte — wspomnienia, zasady, przekazy przeszłości, prawa, tu stoi nasza arka przymierza . .

Dom polski też świętym być powinien, a jakże świętymi winni być ci, co w nim lepszą przyszłość gotować narodowi prześladowanemu są przeznaczonemi!

Potrzebaż powtarzać jak wielkie — spotęgowane powołanie kobiet naszych — współpracownic drogiech, mających siły, jakich nie zastąpić nie potrafi — serca, miłość — uczucie!! Jeśli często przyszło dziejopisom skarżyć się na niepojęcie zadania swego przez kobiety nasze, przy trupie ojczyzny skaczące w Grodzie z jenerałami krwią zbrczonemi — jakże wiele za to przykładów ofiarności ich, dały nam ostatnie lata!

Od kobiety matki zależy dziś niemal cała przyszłość polski — czystą ona być musi kapłanką; — samoistną, panią siebie, nie dającą się sprowadzić z drogi ani fanatyzmowi ani rozprężeniu — musi trwać na stanowisku rodzicielki odnowionego społeczeństwa.

W niej matka dzieci, towarzysza żołnierza który bojuje, pani domu a opiekunka ludu; pośredniczka w przejednaniu i zgodzie zwaśnionych . . być powinna.

Dom, dom dla nas wszystkim — powtarzamy, świątynią, ołtarzem, szkołą, miejscem rady, warsztatem pracy, szpitalem, ochroną, ogniskiem światła i opinij . .

W pięknym swym wierszu do matki polki, Mickiewicz żądał po niej aby syna uczyła męczeńsko a stoicko umierać, dziś my wymagamy od niej aby go żyć i walczyć nauczwała, — a milczeć. — Spartańsko trzeba uśmiechać się choć dziki zwierz piersi szarpie i nie jęczeć. — Skargi tylko słabość piętnują — litości nie żądamy — powinniśmy sobie zdobyć prawo do życia. Poczucie tego obowiązku ma cały ogół.

Jak wychowanie dzieci, tak oświata ludu jest zadaniem domu polskiego — poczynając od sług a rozszerzając ten krąg o ile ón się tylko da rozciągnąć. Stawiane przeszkody samo życie uczy przełamywać lub omijać. Im mniej w tém form a więcej serca tém skutek pewniejszy.

Końu dla nauczania potrzeba formalnej szkoły, budżetu, ławek, tablic i pozwolenia, a bez tego nie potrafi nic — ten też nie nie sprawi. — Szkołą być musi powszedni stosunek, dzień powszedni, rozmowa, zabawa, ochrona, — szkołą służebnictwo . .

Oświata udziela się wszelkimi drogami, jeśli miłość nią kieruje, a oświata w duchu polskim to cała przyszłość nasza. — Kto się lęka wykształconego proletariatu, i ratuje przywilej swój, nie pomnąc że nam liczbę pracowników mnożyć potrzeba; — ten polakiem nie jest, ale zacofanym szlachetką. — Szlachty zadanie dziś, uszlacheać. —

Obok oświaty idzie potrzeba stowarzyszeń wszelkiego rodzaju, które pracę ułatwiają, wiążą nas, zbliżają stany i ludzi, wspólność gruntują. W prusach najniewinniejsze spółki już są prześladowane pod pozorem propagandy polskiej; bo tu propagandą i agitacją zowie się co tylko Niemcom zawadza, co nas utrzymuje przy życiu — a kto nie zabija ten w oczach ich winien sądu.

Niech to będzie skazówką obowiązku. Na usiłowania nieprzyjaciół patrząc uczmy się co

zachowywać należy i co krzawić. W co oni uderzają tego nam bronić potrzeba.

Stowarzyszenia które nie jedną klasę ale różne słoje społeczne łączą, największej są doniosłości. Cel jakikolwiek finansowy, handlowy, przemysłowy, gospodarski — to rzecz obojętna — główna aby się ludzie zbliżali, łączyli, nawykali do uważania solidarnemi a obowiązani do karności i ładu.

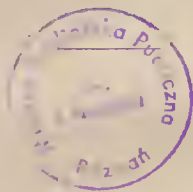
Na ładzie i porządku zbywało nam zawsze, małośmy się ich nauczyli smutném doświadczeniem; jednostki butne gotowe były prowadzić choćby na niebezpieczeństwo, wstręt miały iść posłuszne, choćby do tryumfu. — Fantazje osobiste wyrastały u nas do potwornych rozmiarów, z niemi rosło warcholstwo ambitne; liberum veto wpiło się w życie i obyczaje, wyrugować nam je i wytępić należy. Niech każdy członek społeczności umie się poddać dla dobra ogółu, woli ogółu . .

Mnożyć rozdwojenia przez miłość własną, dla fantazij, popisu, rozgłosu — to zdradzać sprawę. Opinia surową być musi.

Coż więcéj?

To cóśmy tu w jak najkrótszych starali się zebrać słowach, starczy, jeżeli ich znaczenie do serca wziąć zechcemy. — Zakres pracy naszej na oko szczuplejszy, całej we wnętrzu, ukrytéj, — ale ona ma nas organicznie przetworzyć, odrodzić, uczynić z nas jednolity naród, karny zastęp, — wojsko zdrowe i silne. Pracujmy na to by — żyć — przyszłość dokona reszty.

D r e z n o , 5 Sierpnia 1872.



Biblioteka Raczyńskich

JK 1563



JK1563